

JULIA KUBICKA

EDIA
ELISE

TAJEMNICE HAVEN HIGH #1



JULIA KUBICKA

DIA
ELISE

TAJEMNICE HAVEN HIGH #1

Copyright © for the text by Julia Kubicka
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Suchańska
Korekta: Katarzyna Chybińska, Wiktoria Garczewska, Dominika Kalisz
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-952-0 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ [Wyd_NieZwykłe](#)
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

*Dla mojego partnera w zbrodni.
Ta książka jest listem miłosnym.*

OSTRZEŻENIE

Chciałabym odpowiedzialnie podzielić się z Wami treścią *Dla Elise*, dlatego ostrzegam, że w książce występują: wulgaryzmy, przemoc, używki, naruszanie prawa i zasad moralnych, krew, wątki związane z brakiem samoakceptacji, zaburzone relacje rodzinne.

Wszelkie treści, które mogłyby być drastyczne w odbiorze dla czytelników poniżej szesnastego roku życia, zostały opisane w sposób jak najmniej obrazowy.

Narracja pierwszoosobowa pozwoliła mi na opowiedzenie tej historii ustami bohaterów, którzy postępują irracjonalnie oraz nieodpowiednio, ponieważ posiadają określony zestaw cech i doświadczeń. Nie pochwalam ani nie gloryfikuję ich zachowań.

Proszę, pamiętajcie, że jedną z najistotniejszych cech książki stanowi to, iż często wpuszcza nas do głowy bohatera. W ten sposób o wiele łatwiej mu zaufać.

ZAWSZE MYŚLCIE ZA SIEBIE.

Książka została napisana w celach rozrywkowych, nie edukacyjnych. Sposób funkcjonowania poszczególnych instytucji może różnić się od tego, jak działają one w rzeczywistości. Powieść została oparta na podstawowym researchu. Decydując się na przeczytanie jej, akceptujesz świat przedstawiony dzieła w taki sposób, w jaki został opisany.

Dla Elise od Michaela Blackwooda

- For Elise* – Saint Motel
I Started Something I Couldn't Finish – The Smiths
Days Are Numbered – Black Veil Brides
Famous Last Words – My Chemical Romance
Kill The DJ – Green Day
Mama – My Chemical Romance
Dead To Me – Payale Royale
ROCKMAN – Mk.gee
Keep Your Hands Off My Girl – Good Charlotte
Want Me – Stephen Dawes
Ignorance – Paramore
Slow Dancing in a Burning Room – John Mayer
It's Alright – Echo & the Bunnymen
Lucky Ones – Lana Del Rey
If I'm James Dean, You're Audrey Hepburn – Sleeping With Sirens
Lovesong – The Cure
Too Much Love Will Kill You – Queen
18 – One Direction
You Know What They Do to Guys Like Us in Prison – My Chemical
Romance
Hospital for Souls – Bring Me The Horizon
Disease – Beartooth
Happy Together – Gerard Way, Ray Toro
Mr. Brightside – The Killers
The End of the World – Rob Dickson
Fill The Crown – Poppy
no body, no crime – Taylor Swift, Haim




Prolog

Dla Elise Stratford

For Elise – Saint Motel

Każdy człowiek ma swoje słabości. Niektórzy kochają słodczyce, inni adrenalinę, a jeszcze kolejni szaleją na punkcie seriali lub książek. Moją fiksacją była dziewczyna, ale nie taka zwyczajna. Ona raczej wpisywała się w kategorię tych, na które przeciętny człowiek boi się patrzeć, ponieważ wie, że jego przepełnione uwielbieniem spojrzenie nie zostanie odwzajemnione. Personifikacja twórczości Mariny Diamandis. Jedyne klejnot w koronie Seabrook Haven. Ta, która zesłałaby do piekła samego diabła. Niepowtarzalna, uroczo przerażająca królowa Haven High...

Nim się obejrzałem, utkwilem w amoku i zrobiłbym wszystko dla Elise Stratford, chociaż każdego dnia działała mi na nerwy trochę bardziej niż poprzedniego. Była nieznośna, władca oraz okrutna. Stawiała przede mną wyzwania, wciągała mnie w swoje głupie, dziecinne gierki, gdyż wiedziała, że nie zostawię jej bez



odpowiedzi. Nasze sprzeczki na korytarzach Haven High stały się darmową rozrywką dla pozostałych uczniów. Kłóciliśmy się dla zasady, bo w jakimś sensie naprawdę to lubiliśmy.

Ludzie oraz to, jak się przy nich czujemy, potrafią być bardziej uzależniające niż kofeina czy cukier, a przeciwieństwem miłości wcale nie jest nienawiść. Jest nim obojętność, której brakowało w tej relacji od dnia, kiedy się poznaliśmy.

Już wtedy wiedziałem, że nigdy nie zapomnę o tej dziewczynie. Nie spodziewałem się jednak, że będę ją przeklinał we śnie do końca swoich dni, boleśnie świadomy faktu, iż to dla Elise Stratford... chyba zabiłem człowieka.



I. TRAGEDIA

*Jeśli jednak ktoś napisałby powieść na podstawie moich
doświadczeń, z pewnością... byłaby to tragedia*

– Sui Ishida, Tokyo Ghoul tom 1



Rozdział Pierwszy

Dla Burberry

I Started Something I Couldn't Finish – The Smiths

Nienaturalna cisza panująca na korytarzu szkolnym doprowadziła do tego, że moja czaszka przestała pulsować. Nie uważałem się za introwertyka, choć moi znajomi zawsze powtarzali, że wyciągnięcie mnie z domu graniczy z cudem. Lubiłem własne towarzystwo. Pokój, w którym mieszkałem od dziecka, milczenie panujące w wiecznie pustym domu oraz odgrzewaną pizzę z majonezem. Zwłaszcza kiedy nie musiałem się nią z nikim dzielić.

Gdybym miał wymienić rzeczy, na których się znałem, powiedziałbym, że umiałem wyrecytować najistotniejsze fragmenty *Supernatural* z pamięci. Potrafiłem też naprawić wszystko, co elektroniczne. Zwłaszcza papierosy. Dzieciaki z miasta zносиły je do mnie w pudełkach po butach, tak samo jak laptopy albo konsole. Miałem dryg do majsterkowania. Tata powtarzał, że odziedziczyłem ten talent po mamie. On raczej wyrzucał przedmioty,

kiedy się psuły. Wyjątkiem okazała się jego kolekcja broni, lecz rozumiałem przywiązanie Jacka Blackwooda do zabytkowych pistoletów. Otrzymał je w spadku, gdy zmarł dziadek. Wtedy też ojciec przejął stołek głównego inspektora policji (my nazywaliśmy tatę szeryfem), a ja miałem pewność, że kiedy tylko nadejdzie pora, sromotnie zawiodę wszystkich swoich bliskich, gdyż zamierzałem odrzucić tę funkcję.

Nie chciałem być policjantem ani tym bardziej szefem komendy. W zasadzie nie miałem pojęcia, co chcę robić w przyszłości, aczkolwiek wizja spędzenia całego życia w zapadłej mieścinie, znajdującej się z dala od realnego świata, mroziła krew w moich żyłach.

Seabrook Haven leżało nad kanałem La Manche w hrabstwie Devon. Od Exeter oddzielały nas wrzosowiska oraz lasy. Kursował tu jeden autobus – wyjeżdżał o siódmej rano i wracał o czternastej. Bez samochodu można było zapomnieć o wydostaniu się z tej dziury inaczej niż pieszo.

Jedynym powodem, dzięki któremu gospodarka miasteczka nie upadła, okazała się upiorna – przypominająca szkockie, nie brytyjskie, zamczysko – szkoła z internatem. Przebywanie w niej groziło załamaniem nerwowym i wypaleniem w wieku osiemnastu lat. Gdybym nie lubił się uczyć, najpewniej wywaliliby mnie stamtąd na zbity pysk. Czasem sądziłem, że dyrektor Ainsworth chce to zrobić, jednakże fakt, że przyjaźnił się z moim tatą, go powstrzymywał.

Nie było nas stać na Haven High. Zwłaszcza po śmierci mamy. Nierzadko wydawało mi się, że mieszkańcy Seabrook Haven sądzą, że dostałem stypendium, bo mój ojciec zajmuje stanowisko państwowe. Nikt nie widział tego, że realnie zdarzało mi się zakuwać, kiedy inni chłali po okolicznych lasach. Ale oni mieli nie tylko trupy w szafie, które odpowiednio odstraszały wścibskich, złośliwych komentatorów. Głównie opierali się na wielopokoleniowych majątkach, a czasem nawet bezużytecznych, lordowskich tytułach.

Chciałem się stąd uwolnić, niemniej jednak za bardzo polubiłem się z prokrastynacją, by rzeczywiście zrobić coś w tym kierunku. Odnosiłem wrażenie, że jestem tylko tłem dla swoich popularniejszych, fajniejszych, bogatszych kumpli. Czy na ogół mi to przeszkadzało? Niekoniecznie. Przepadałem za łatką milczka, który jeśli coś mówi, to z sarkazmem, a na co dzień wygląda, jakby cały wszechświat dosłownie mu zwisał. Dzięki temu mogłem obserwować ludzi, analizować ich i gasić cudze pożary. Nie spodziewałem się, że tamtego popołudnia, ostatniego dnia przed wakacjami, sam coś przez przypadek podpale.

W ramach stypendium, dbając o ocenę z zachowania, zdarzało mi się pomagać przy sprzątanii po apelach. Myślałem, że wychodzę z budynku jako ostatni. Planowałem też w tej kolejności do niego wejść tuż po zakończeniu przerwy letniej, ale to miało nastąpić dopiero za dwa błogie miesiące. No dobrze... Lato nie zapowiadało się błogo, ponieważ dostałem pracę dorywczą jako recepcjonista na kempingu. Ale wolałem zarobić kilka funtów, niż tłumaczyć znajomym, dlaczego po raz tysięczny im odmówiłem, gdy wymyślili kolejną spontaniczną wycieczkę do Londynu. Kochałem moich przyjaciół i doskonale wiedziałem, że oni nie mają złych zamiarów, uwzględniając mnie w swoich kosztownych planach. Nawet jeśli proponowali, że się zrzucą, abym mógł pojechać gdzieś z nimi, odmawiałem. Nie lubiłem być nikomu nic winny. Wolałem zawiązywać relacje pozbawione spirali nieustannego oddawania sobie przysług.

Czy wszyscy uczniowie Haven High mieli kasę? Nie. Ich rodzice ją mieli, a wcześniej dziadkowie, pradiadkowie i czasem ironicznie zakładałem, że nawet w czasach neandertalczyków ich przodkowie dysponowali największymi maczugami. Wbrew temu, jak popkultura przedstawiała nastolatków z dzianymi starymi, spora część moich kolegów oraz koleżanek w ogóle nie okazywała tego, że żyje na innym poziomie niż przeciętny

zjadacz chleba. Lecz po niektórych było to po prostu widać. Jedną z takich osób okazała się Elise Stratford i to jej płaszcz burberry rzucił mi się w oczy, zanim założyłem ciemne okulary przed wyjściem z budynku.

Nie miałem pojęcia, czym, do cholery, jest „burberry”, póki nie zepchnąłem tego trenczu z krzesła podczas pierwszej przerwy obiadowej w szkole. Jako że miałem dosłownie wysrane w etykiety oraz opinię publiczną, chciałem zająć miejsce obok dziewczyny w kafeterii. Tylko ono było wolne, poza tym mój kumpel, Will, siedział już przy tym stoliku, nawijając makaron na uszy koleżance Elise. Nonszalancko odsunąłem sobie krzesło z leżącym na nim płaszczem, a potem podniosłem ubranie.

– Czyje to? – zapytałem.

Przez harmider spowodowany zbyt dużą liczbą osób na metr kwadratowy nikt mnie nie usłyszał. Odchrząknąłem.

– Hej, czyja to kurtka? – powtórzyłem głośniej.

Jedna z dziewczyn przy stoliku spojrzała na mnie w oceniający sposób, dlatego przewróciłem oczami. Nie zamierzałem krzyknąć ani stać tak dłużej, czując się niezręcznie. Przewiesiłem płaszcz przez oparcie, wskutek czego dotykał podłogi. Zająłem miejsce i położyłem swojego banana oraz jogurt na blacie. Rozsiadłem się wygodnie, dokładnie skanując wzrokiem całą grupkę. Will skinął mi głową, więc mrugnąłem do niego. Nie widzieliśmy się od rana, aczkolwiek spędziliśmy ze sobą prawie całe lato, dlatego nie czułem potrzeby, żeby przerywać mu pierwszy podryw w nowej szkole. Zwłaszcza że postawił sobie za cel ustatkowanie się w liceum, musiał tylko znaleźć odpowiednią kandydatkę. Lubiałem jego odklejkę. Bawiła mnie.

Sięgnąłem po banana i zacząłem obierać go ze skórki.

– Przepraszam za wyrażenie, ale czy ciebie pojebało?

Otrząsnąłem się z zamyślenia i marszcząc brwi, z owocem w ustach, obróciłem głowę w kierunku, z którego dochodził wysoki, wkurzony głos.

Dziewczyna miała skórę bladą jak kartka. Jej twarz przykrywała warstwa makijażu, ale masa piegów i tak była widoczna na jej nosie. Ognistorude, proste jak druty włosy spięła w bardzo dziwnie ulizanego koka, co tylko podkreślało wielkość błękitnych oczu nieznajomej. Nigdy nie widziałem kogoś z tak przejrzystymi tęczęwkami, które dosłownie hipnotyzowały niczym te bazyliuszka. Ściągnięte w złości brwi sugerowały, że zamordowałem całą jej rodzinę, a nie potraktowałem bez krzty szacunku jakiś dumny ciuch. Trochę mnie to zirytowało, ale też przyprawiło o uśmiech pełen kpiny.

Leniwie ugryzłem banana, a potem równie wolno go przeżuwałem, nie spuszczać z niej wzroku. Byłem ciekawy, co zrobi. Rudowłosa podniosła się z krzesła, prychnęła oburzona, a potem wytargała płaszcz zza moich pleców. Zaczęła go przetrzepywać.

– O ile nie jesteś głucha, mogłaś się odezwać, kiedy pytałem, czyja to kurtka.

– O ile nie jesteś głupi, mogłeś przewiesić go inaczej, to burberry!

– Nie, to trencz – mruknąłem.

– Trencz burberry! – uniosła się.

– Trencz Castiela z *Supernatural*. – Wzruszyłem ramionami i wróciłem do jedzenia banana.

– Ugh! Czemu w ogóle tu siedzisz? – Nadal się piekliła.

William i jego nowa koleżanka przerwali rozmowę, aby przysłuchać się mojej sprzeczce z ognistowłosą furiatką. Tak samo jak reszta dziewczyn przy stoliku, które teraz nie traktowały mnie jak powietrza. Rzuciły mi za to osądzające spojrzenia.

– To mój kumpel, Michael – wyjaśnił od razu Will. – Michael, to Esther. – Wskazał na swoją wcześniejszą rozmówczynię. – I... Yyy... Jej koleżanki. – Podrapał się niezręcznie po karku.

– Mhm. – Pokiwałem głową, po czym odłożyłem skórkę owocu na blat. – Cześć, Esther i koleżanki. – Zadarłem głowę, aby otaksować wzrokiem rudowłosą, troszczącą się o castielowy

plaszcz bardziej niż o fakt, że zachowuje się jak wiedźma. Może nią była? – Hej, Burberry. – Posłałem jej tylko trochę złośliwy uśmiezek.

– Mam na imię Elise – odpowiedziała z powagą. – I dobrze ci radzę, żebyś nie wchodził mi w drogę.

Miała rację. Nie powinienem był tego robić, ale co mogłem poradzić na to, że w głębi duszy gierki jarały mnie bardziej niż święty spokój? Tym sposobem przez dwa lata szkoły średniej ja i Elise konkurowaliśmy ze sobą dosłownie we wszystkim, a nasze dramy stanowiły ulubioną rozrywkę uczniów Haven High.

Tamtego popołudnia, tuż po oficjalnym zakończeniu czwartego semestru, nie spodziewałem się spotkać jej w szkole. Niby rodzina Stratfordów miała posiadłość w miasteczku, ale jej członkowie rzadko w niej przebywali. Państwo Stratford, jako ludzie sukcesu, musieli spędzać całe dni, robiąc jakieś ważne rzeczy, w miejscach znacznie istotniejszych niż Seabrook Haven. Elise zawsze wyjeżdżała wraz z początkiem przerwy letniej, tak samo jak uczniowie zajmujący pokoje w internacie. Jak na to, że jej nie lubiłem, wiedziałem o niej całkiem sporo. Przecież trzeba dobrze poznać swojego rywala, aby go bestialsko rozjechać, prawda? Dlatego też założyłem okulary przeciwsłoneczne na głowę, zamiast na nos, i wsunąłem do kieszeni słuchawki, które chwilę wcześniej z niej wyciągnąłem.

Bardzo cicho podszedłem do skupionej na niewielkiej szparce w drzwiach Elise, po czym oparłem się leniwie o ścianę tuż obok niej.

– Nieładnie tak podglądać, Burberry – szepnąłem.

Dziewczyna podskoczyła, obróciła się w moim kierunku z impetem i wlepiła we mnie te swoje ogromne oczyska. Przeszedł mnie dreszcz. Pomyślałem, że sprawdziłaby się jako aktorka w produkcjach Tima Burtona.

– Zamknij się, Michael – wycodziła przez zęby tak cicho, że ledwie ją usłyszałem. – Chodź stąd.

Dostrzegłem, że Elise chowa do kieszeni telefon. Wcześniej upewniła się jednak, że coś w nim zapisała. Uniosłem brew. Nagrywała kogoś? Miałem ochotę wejść do sali, aby sprawdzić, co się tam działo, lecz Stratford skutecznie mi to uniemożliwiła, łapiąc mnie mocno za bok pod rozpiętą marynarką. Mądry ruch, gdyby nie wbiła szponów w moją skórę, okrytą tylko cienkim materiałem koszuli, nie powstrzymałaby mnie ani nie zmusiła do ruszenia za nią w kierunku wyjścia.

– Nie jestem fanem „enemies to lovers”, dlatego jeśli na coś liczysz, to...

– Tak? No popatrz, ja jestem fanką momentu, w którym przestajesz mówić – wcięła mi się w zdanie.

Zaśmiałem się cicho. Miewaliśmy chwile, kiedy kłóciliśmy się jak dzieci, dla zasady. Innymi razy naprawdę potrafiła mi dawać, ale ja jej też. Ten tekst nie był wyszukany, ale całkiem mi się spodobał. Uznałem, że będę go używał.

– Poza tym wolałabym nie dostać się na Oxford, niż się z tobą umawiać – dodała.

Mówiła już nieco głośniej, ponieważ zbliżyliśmy się do monumentalnych, czarnych drzwi prowadzących na dziedziniec szkoły.

– Hej, nie zapędzaj się tak... – rzuciłem, odsuwając się od Elise, która poluźniła uścisk na moim boku. Zabrała rękę, którą ostentacyjnie wytarła o szalik, a potem narzuciła go niedbale na szyję. – Będę tu czekał, aby cię pocieszyć, jak wywałam cię już z tego Oxfordu za terroryzowanie innych studentów. – Położyłem teatralnie rękę na sercu, po czym napałem ramieniem na ciężkie drzwi.

Ruda wyszła jako pierwsza, nawet nie obracając się w moim kierunku. Założyła okulary przeciwsłoneczne, a jej nienaganna postawa, nieznaną słowa „skolioza”, prezentowała się naprawdę dostojnie, wraz z mundurkiem, dziwacznie ulizanymi włosami oraz wysokimi botkami na obcasach. Zdjąłem marynarkę.

Lato w nadmorskim miasteczku raczej bywało chłodniejsze niż w innych częściach Anglii, ale zdarzały się dni, podczas których na niebie nie widniała ani jedna chmurka. To był właśnie taki dzień. *Doskonały spokój przed burzą...*

– Wiem, że otaczasz się wyrzutkami i dla ciebie to zupełnie normalne, kiedy ktoś wylatuje ze szkoły, ale nie potrzebuję ani twojego pocieszenia, ani złej energii – powiedziała.

– Taa, przekażę Hartwellowi, że go pozdrawiasz.

Jeden z moich kumpli, Collin Hartwell, został wydalony z Haven High w tym roku, ponieważ przerosły go problemy rodzinne i polubił się z używkami. Nie pochwalałem tego, jednak nie znosiłem, kiedy inni oceniali moich bliskich, nie znając dokładnie ich sytuacji. Starłem się być dobrym przyjacielem, toteż wspierałem Cola, jak tylko mogłem. Opinia publiczna nie tylko w szkole, ale w całym Seabrook Haven była wobec niego realnie bezlitosna.

– Przekaż, że w Exeter jest ośrodek odwykowy – kontynuowała Elise.

Tym naprawdę mnie zdenerwowała. Z dziedzińca zaczęliśmy kierować się w stronę parkingu, a po jej ostatnich słowach zatrzymałem się na chwilę. To sprawiło, że Stratford także stanęła, po czym obróciła głowę, by na mnie spojrzeć. Zsunęła okulary po piegowatym nosie i uniosła brew.

– Nie powiesz mi na to czegoś w stylu: „polecasz, bo tam byłaś?” albo... sama nie wiem: „masz zniżkę dla przyjaciół i rodziny, bo wszyscy Stratfordowie spędzają tam wakacje”?

– A jest tak? – Skrzyżowałem ramiona, a potem zrobiłem krok w jej stronę. – Pytam serio, to tam spędzasz lato?

Elise zamarła na chwilę. Otaksowała wzrokiem moją twarz, a następnie mięśnie, mocno napięte pod niechlujnie rozpiętą pod szyją i połowicznie wsuniętą w spodnie koszulą. Znowu spojrzała mi prosto w oczy.

– Z powagą ci nie do twarzy, Michael – burknęła i ruszyła do swojego auta.

– Wiesz, Burberry... – zacząłem, dorównując Elise kroku. – Ciekawi mnie to, że każdego wołasz po nazwisku, a do mnie zawsze zwracasz się pełnym imieniem...

Znajomi, rodzina czy nauczyciele nazywali mnie po prostu „Mike”. Kiedy mama żyła, używała pieszczotliwego „Mikey”, co zostało zakopane trzy metry pod ziemią, razem z nią. Elise Stratford to chyba jedyna osoba, która używała mojego pełnego imienia. Nawet tata oraz dyrektor Ainsworth, choćby byli najbardziej rozwścieczeni na świecie, tego nie robili. W sumie... Ja też rzadko wymyślałem ludziom przezwiska, a nie pamiętałem, kiedy nazwałem Elise inaczej niż na cześć jej nieszczęsnego trenczu.

– Ponieważ twoje nazwisko brzmi ładnie i nie pasuje do twojej paskudnej osobowości – wyjaśniła, wygrzebując z torebki klucz do auta.

Jęzdziła czerwonym sunbeamem tiger z rocznika sześćdziesiątego siódmego. Jednym z najbardziej kultowych, brytyjskich samochodów mających amerykański silnik. Niepozorny roadster na trasie potrafił osiągnąć o wiele wyższe prędkości, niż na to wyglądał. Gdyby właścicielka tego cuda nie była taką pindą, naprawdę chętnie bym się nim przejechał. Miałem słabość do klasyki – zarówno w kinie, jak i w motoryzacji.

– A „Mike” kojarzy mi się z umięśnionym, trzymetrowym tysolem pilnującym wejścia do Annabel’s – ciągnęła dalej Stratford. – Więc nadal będę nazywać cię „Michaellem” albo „zjebem”. – Poklepała mnie po ramieniu, na co ciężko westchnąłem.

– Nie mam pojęcia, czym jest Annabel’s, ale zakładam, że to jakieś stowarzyszenie czarownic.

– Zdziwiłabym się, gdybyś wiedział co to.

– Mhm... Czyli odpowiednik Pendle Hill*. – Pokiwałem głową, dodatkowo potwierdzając swoje przypuszczenie.

* Wzniesienie w Anglii, w okolicy którego w siedemnastym wieku mieszkały czarownice. Procesy czarownic w Pendle z 1612 roku są jednymi z najśłynniejszych w historii Anglii (przyp. red.).

Byłem wpatrzony w sunbeama, nie w Elise, co sprawiło, że dziewczyna nieco się zirytowała, gdyż stanęła równo na linii moich oczu. Zmarszczyłem czoło.

– Nie masz za moment autobusu do tej lepianki z gówna i patyków, którą nazywasz domem? – Spojrzała wymownie na zegarek.

– Wiesz... – Znowu otaksowałem ją wzrokiem przepętnym odrazą. – Myślę, że jesteś gwiazdą na terapiach swoich opiekunek z dzieciństwa.

– Dziękuję – sarknęła Elise. – A teraz żegnaj, bo mam plany na resztę dnia, które nie uwzględniają rozmowy z tobą.

Zrobiłem krok w tył, aby mogła zająć miejsce kierowcy. Siedzenie pasażera należało do jej torebki.

– Ta, życzę ci najgorszych wakacji w życiu. – Skinąłem głową.

– Wzajemnie! – zawołała jeszcze, opuszczając dach w aucie.

Kiedy odjechała, wsunąłem dłonie do kieszeni, założyłem ciemne okulary oraz wetknąłem słuchawki do uszu. Odpaliłem *I Started Something I Couldn't Finish* od The Smiths. Wgapiając się w swoje głany, zwróciłem jednak uwagę na szalik, który leżał tuż przy nich. Należał do Elise, a kiedy go podniosłem, poczułem mocny zapach jej perfum: czereśnia i szafran...

– „Uważaj, czego sobie życzysz, bo to może się spełnić...”* – szepnąłem sam do siebie, odtwarzając w pamięci tę sentencję. Z jakiegoś powodu przeszedł mnie przeraźliwy dreszcz.

* C. von Ziegesar, *Tylko w twoich snach*, tłum. E. Spirydowicz, 2006 (przypr. red.).